

„Operacja Śluza”, akcja sprowadzania migrantów na granice państw UE



W „Operacji Śluza”, akcji sprowadzania migrantów na granice Białorusi z państwami UE, chodzi o wywołanie sztucznego kryzysu politycznego w krajach, które najbardziej wspierają białoruską opozycję – powiedział białoruski dziennikarz Tadeusz Giczan.

Giczan, były redaktor naczelny portalu Nexta, opublikował na swoim blogu tekst, w którym stwierdził, że Białoruś już w latach 2010-2011 opracowała realizowaną teraz akcję sprowadzania migrantów na granice z państwami UE. Jak wyjaśnił, nielegalną migrację Irakijczyków na Litwę i do Polski wspierają służby i państwowe przedsiębiorstwa, osobiście zachęca też do niej Alaksandr Łukaszenka.

„Cała Polska mówiła o uchodźcach na granicy, wszyscy mówili, co należy zrobić z tym problemem, natomiast ja odniosłem wrażenie, że praktycznie nikt nie widział istoty tego problemu, czyli jego genezy, chciałem to przybliżyć”

– powiedział dziennikarz.

„Nie podoba mi się to, (...) co się dzieje teraz w polskiej debacie publicznej na temat tego kryzysu granicznego, bo jedynym człowiekiem, któremu jest to na rękę, jest Łukaszenka”

– dodał.

Giczan wyjaśnił, że „Operacji Śluza” 10 lat temu przyświecał inny cel: miała ona wymóc na UE płacenie „haraczu” na wzmocnienie granicy Białorusi. Obecnie zaś „chodzi tylko i wyłącznie o wywołanie sztucznego kryzysu politycznego w krajach, które najbardziej wspierają białoruską opozycję”.

„Przede wszystkim chodziło o Litwę, bo Litwa z tym się mierzy już od dwóch i pół miesiąca, natomiast gdy 4 sierpnia Litwa zamknęła ostatecznie granicę, Białoruś musiała przekierować tych ludzi, którzy utknęli na Białorusi, na Łotwę i do Polski”

– powiedział.

Dziennikarz napisał na blogu, że akcja rozpoczęła się krótko po zmuszeniu do lądowania na lotnisku w Mińsku 23 maja br. samolotu linii Ryanair, którym podróżował opozycyjny bloger Raman Pratasiewicz. Pytany o to, czy lądowanie było związane z „Operacją Śluza”, Giczan stwierdził, że „pierwsze ruchy zaczęły się jeszcze wcześniej, więc nie wiemy tak do końca, co (...) spowodowało, że Białoruś postanowiła się zemścić na Polsce i na Litwie”.

Na swoim blogu Giczan napisał, że sprowadzaniem Irakijczyków na Białoruś zajmuje się białoruska państwowa firma Centrurort, która współpracuje z irackimi biurami podróży. Ceny tygodniowych wycieczek na Białoruś wynoszą od 600 do 1000 dolarów. Po przylocie część Irakijczyków zostaje zwiedzać Białoruś, a pozostali od razu lub po kilku dniach udają się na granicę.

Poinformował także, że od kilku miesięcy na Facebooku czy Telegramie działa wiele grup w języku arabskim przeznaczonych

dla osób planujących migrację do UE przez Białoruś. „Wymieniają się doświadczeniami, mówią dokładnie co, gdzie, jak należy robić” – powiedział. „To się rozeszło po Iraku, głównie wśród Kurdów, bo większość tych Irakijczyków stanowią Kurdowie” – wyjaśnił, dodając, że „w tym momencie w Iraku to jest wiedza powszechna, że jak ktoś chce dostać się do Unii Europejskiej, to musi lecieć przez Białoruś”.

Podkreślił także, że zdecydowana większość osób, które próbują się dostać do UE przez Białoruś, „to nie są uchodźcy, to są migranci ekonomiczni z Iraku”. „Są oczywiście wśród nich też Afgańczycy i ludzie, którym faktycznie w krajach pochodzenia grozi niebezpieczeństwo. Oczywiście takich ludzi należy wpuszczać i im pomagać” – dodał dziennikarz.

Źródło: zachod.pl

Migranci przeszli przez słabo pilnowane miejsce i odjechali taksówką



Mnożą się doniesienia o braku szczelności polsko-białoruskiej granicy, mimo wprowadzenia stanu wyjątkowego. W gminie Narewka

pilnowany pas ziemi objęty rygorami stanu nadzwyczajnego ma szerokość jedynie trzech kilometrów. Jak relacjonuje jeden z mieszkańców, kilka dni temu kilkusobowa grupa migrantów przeszła to wąskie gardło, wezwała taksówkę i nieniekajona przez nikogo odjechała w Polskę.

– U nas teren stanu wyjątkowego to zaledwie trzy kilometry. Z Babiej Góry do granicy białoruskiej będzie jakieś pół godziny piechotą przez las. Mundurowych jest mało, żeby to upilnować. Nie dziwię się, że niektórym udaje się przejść – mówi WP mieszkaniec jednej z przygranicznych miejscowości. Relacjonuje scenę sprzed trzech dni.

– Kilka osób wyszło z lasu, przebrali się w suche ubrania, zaszli do naszego sklepu i zrobili zakupy za 400 zł. Po chwili przyjechała taksówka z Hajnówki. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, zostały po nich tylko mokre ubrania. Może i tak jest lepiej, bo nie było żadnego dramatu – podkreśla mieszkaniec.

Wtórui mu Bogdan, rolnik z przygranicznej gminy Kuźnica. – Ze dwa dni temu jechałem rano pole obrobić. Patrę, na przystanku autobusowym siedzą dwie zmarznięte kobiety. Przykro mi się zrobiło. Kiedy wróciłem tam z jechaniem, to już zatrzymali je wojskowi, którzy rozwozili patrole na granicę. To ja się pytam, jak one przeszły tę pilnowaną granicę? Chyba jest na odwrót niż w informacjach, większość migrantów jednak przechodzi do nas, a nielicznych udaje się złapać – opowiada.

Ochrona granicy ma luki

To kolejne relacje świadczące o braku szczelności polsko-białoruskiej granicy mimo wprowadzenia stanu wyjątkowego. Niedawno [sołtys z gminy Michałowo ze zdziwieniem opowiadała](#), jak to widzi w telewizji zapewnienia, że migrantów się zatrzymuje. – Tymczasem wychodzę z domu, a na drodze stoi dziesięciu czarnoskórych – zwierzała się.

Ostatnio [Straż Graniczna](#) informuje o 200-300 „próbach nielegalnego przekroczenia granicy” dziennie. W poniedziałek odnotowano ich 211. Zatrzymano 14 nielegalnych imigrantów: 9 obywateli Turcji, 4 obywateli Iraku i obywatela Rwandy. „Pozostałe próby zostały udaremnione” – podkreśla w komunikacie podlaska straż graniczna.

Od 1 września odnotowano ponad 4,1 tys. prób przekroczenia granicy – przekazał szef straży granicznej gen. [Tomasz Praga](#). Według zapewnień szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego do wzmocnienia granicy z Białorusią ma być skierowanych dodatkowych około 500 żołnierzy, a Podlaski Oddział SG otrzyma za kilka dni osiem nowoczesnych pojazdów obserwacyjnych do patrolowania granicy.

Migrantów z Białorusi wyłapuje niemiecka policja

Niemiecka policja przedstawiła WP nowe szacunki zatrzymań osób ze szlaku białoruskiego. Kilkaset osób, m.in. Irakijczyków zatrzymano na terenie Meklemburgii- Pomorza Przedniego. Niemiecki land graniczy z woj zachodniopomorskim.

– Liczba nieupoważnionych osób, które zatrzymaliśmy od początku roku, to niemal tysiąc. Prawie wszyscy z nich byli obywatelami Iraku. Podróżowali przez Białoruś, następnie przez Litwę i Polskę – przekazał Wulf Winterhoff z Federalnej Dyrekcji Policji w Bad Bramstedt.

Bardziej szczegółowe dane nie są podawane, ze względu na dobro śledztwa. Nadal poszukiwane są osoby, które pomagają w przerzucie migrantów do Niemiec.

Przypomnijmy, że wprowadzony przez rząd stan wyjątkowy wyklucza działalność dziennikarzy na całej długości granicy Polski z Białorusią. Dlatego nie możemy czytelnikom dokładniej zrelacjonować wydarzeń czy pokazać miejsca wydarzeń ani

samodzielnie zweryfikować informacji białoruskich oraz polskich służb.

Razem z innymi redakcjami Wirtualna Polska opublikowała oświadczenie, że takie działania władz są sprzeczne z zasadą wolności słowa i oznaczają odebranie społeczeństwu prawa do informacji.

Źródło: wp.pl

Tresura bizantyjska. Gorzka prawda o Unii Europejskiej



Czym jest Unia Europejska w perspektywie i płaszczyźnie politycznej – to już mniej więcej wiemy: instrumentem polityki niemieckiej w realizacji starego projektu *Mitteleuropy*, jako komplementarnego zaplecza dla przemysłu niemieckiego. Projekt ten służy zarazem awansowi Niemiec z kraju okupowanego i izolowanego – *via* francusko-niemiecka Wspólnota Węgla i Stali z roku 1950 – do dzisiejszego mocarstwa regionalnego, z wyraźnymi ambicjami do roli jednego z imperiów światowych. Ale gdyby tak spojrzeć z perspektywy głębszej i szerszej i zapytać: czym jest lub raczej czym staje się Unia Europejska oglądana z perspektywy cywilizacyjnej?

Nasz wybitny historyk, Feliks Koneczny, podkreślał jeszcze przed II wojną światową, że cywilizacja bizantyńska „nie

uznała etyki katolickiej w całości – nie uznawała, by władza kościelna była niezawisła od świeckiej”. Koneczny już wtedy zauważył przenikliwie, że cywilizacja bizantyńska zakorzeniła się nie tyle w Rosji – która uległa stepowo-militarnej cywilizacji turańskiej – ale w czasach nowożytnych ukorzeniła się w Niemczech.

Niemcy są dzisiaj niekwestionowanym kierownikiem politycznym Unii Europejskiej, której „ucywilizowanie” bizantyńskie rzuca się w oczy: dominacja biurokracji, etatyzm, rugowanie moralności z przestrzeni publicznej, zastępowanie chrześcijańskiej etyki „etyką sytuacyjną”, praw naturalnych – prawem stanowionym, relatywizacja prawdy w życiu publicznym, poziom konsumpcji jako główny wykładnik pozycji społecznej... Gdy w aspekcie politycznym – po Maastricht i Lizbonie – dokonuje się w UE zasadnicza zmiana formuły politycznej Unii Europejskiej (z początkowego związku państw narodowych, a więc federacji państw UE, z wolna, ale konsekwentnie przeobraża się w państwo związkowe, państwo federalne, którego członkowie są już tylko jego częściami składowymi) – w płaszczyźnie i perspektywie cywilizacyjnej postępuje w UE dominacja cywilizacji bizantyńskiej nad łacińską.

Definiując cywilizację bizantyńską, historycy podkreślają charakterystyczne dla niej: podrzędność moralności wobec siły materialnej, wyższość formy nad treścią, silna tendencja do ujednolicania życia, skutek czego katolicki, łaciński uniwersalizm rozumiany jest ciasno, dogmatycznie, jako „ujednolicenie” zachowań i myśli. A że taka jednolitość da się utrzymać tylko przy użyciu państwowego przymusu – rola państwa i jego władzy rośnie, kosztem wolności obywateli.

Wypłukiwanie suwerenności

Właśnie dokonał się – pod szyldem „planu odbudowy po pandemii” – kolejny istotny etap wypłukiwania resztek suwerenności z co słabszych państw unijnych. Współczesne „Bizancjum” zyskało

dodatkowe instrumenty władcze: Bruksela (mówimy Bruksela – myślimy Berlin...) będzie odtąd mogła zaciągać długi w imieniu państw członkowskich, a co za tym idzie w sposób nieunikniony – nakładać bezpośrednio dodatkowe podatki na „obywateli UE”. Wymagać to będzie, co oczywiste, utworzenia w UE potężnej, nowej biurokratycznej struktury skarbowo-kontrolnej... Powołana ma być też prokuratura unijna... Przyjęty „plan odbudowy” zakłada zaciągnięcie gigantycznych pożyczek, lecz u kogo? Na jaki okres? Na jakich warunkach spłaty? Na jaki procent? W tej sprawie „ani mru-mru” obywatele UE nie byli „konsultowani”, chociaż to oni, ich dzieci i wnuki spłacać będą te zobowiązania. Czy będą w stanie je spłacać bez istotnego uszczerbku dla swej wolności? Bez wyzuwania ich z własności? Wolność osobista, własność, podatki – to zbyt poważne sprawy, by rozstrzygać je tak wysoko, tak daleko ponad głowami obywateli, w wąskim gronie sitwy unijnych polityków. Zwłaszcza że ani „władze unijne”, ani ich potężna, rozrośnięta monstrualnie biurokracja nie ponoszą przecież żadnej odpowiedzialności materialnej, podobnie jak unijni politycy, którzy dziś są – jutro odchodzą.

Jest znamienne, że wobec każdego kryzysu gospodarczego UE reaguje raczej zaciąganiem długów lub drukiem inflacyjnego pieniądza niż ograniczaniem wydatków państwowych i programów socjalnych, redukcją biurokracji, zmniejszaniem opodatkowania, a zwłaszcza opodatkowania pracy (w Unii Europejskiej jest ono ogromne!). Dla władz politycznych – zwłaszcza w systemach demokratycznych – to pierwsze rozwiązanie jest bardzo kuszące, to drugie grozi zaś utratą popularności, co w systemach tych oznacza dla wielu polityków koniec karier...

Narastający dług publiczny państw demokratycznych, któremu towarzyszy notoryczne uchwalanie budżetów „z deficytem”, przypomina „ucieczkę do przodu” zatroskanych o swe posady, synekury i pozycje polityków przed spiętrzającą się falą: niech uderzy jeszcze nie w nas, a w naszych następców...

Warto zauważyć i to, że o ile Kościół rzymskokatolicki był

uniwersalnym „wychowawcą narodów”, o tyle cywilizacja bizantyńska spychała zawsze „narody” ku „uniwersalizmowi”, rozumianemu jako podporządkowanie się „uniwersalnej” władzy świeckiej.

Na naszych oczach początkowa, katolicka wizja „zjednoczonej Europy suwerennych narodów” uległa degeneracji w bizantyńską wizję tejże Europy. Świecki, unijny, bizantyński „treser” narodów nadaje się na „wychowawcę narodów” jak pięść do nosa – to ich likwidator.

[Marian Miszański](#)

Donald Tusk nie jest Polakiem!



Donald Franciszek Tusk urodził się w 1957 w Gdańsku. Ten chłopiec znany z kopania piłki w dzień i w nocy, mając ambicje wodzowskie i dyktatorskie jak trochę dorósł włączył się do polityki polskiej i w 1990 roku był obok Jana Krzysztofa Bieleckiego i Janusza Lewandowskiego współzałożycielem Kongresu Liberalno-Demokratycznego, którego przewodniczącym został Janusz Lewandowski. Ten cały Kongres był partią aż za bardzo liberalną, gdyż bliski kolega Tuska Jan Krzysztof Bielecki wsławił się między innymi powiedzeniem, że jeśli się chce zostać bogatym, to pierwszy milion trzeba ukraść.

W 1991 roku partia ta weszła do Sejmu (zdobyła 37 mandatów na 460): Bielecki został nawet premierem, a Lewandowski ministrem przekształceń własnościowych (1991, 1992–1993). Wówczas Donald Tusk został liderem Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Będąc u władzy gdańscy liberałowie uruchomili na szeroką skalę prywatyzację państwowego majątku, która w wielu przypadkach polegała na jego rozkradaniu przy udziale zagranicznych koncernów i spółek nomenklaturowych, często związanych z komunistycznymi służbami specjalnymi. Symbolem tych zmian był ówczesny minister przekształceń własnościowych Janusz Lewandowski. Jednocześnie rząd nie zwracał majątku dawnym właścicielom ograbionym przez komunistów (m.in. mojemu ojcu – mgr Edmundowi Kałuskiemu zabrano bez odszkodowania aptekę, która zatrudnia aż 20 pracowników, gdyż wówczas wyrabiano wiele lekarstw na receptę; lokal tej apteki sprzedano wówczas bezprawnie Bankowi Polskiemu)). I dlatego rząd Bieleckiego i sam minister Lewandowski byli nazywani „największymi paserami”, którzy handlowali zagrabionym mieniem. To właśnie ten rząd odpowiada za to, że Polacy znienawidzili prywatyzację.

Mnogość afer gospodarczych, tolerowanych przez słaby rząd, spowodowała, że w odbiorze społecznym KLD stał się nie kongresem liberałów, ale „kongresem aferatów”, był też nazywany „Klubem Liberałów Aferatów”. (3Blog.pl) W 1994 roku naród dał porządnego kopsa w d... tym liberałom-złodziejom i przestała istnieć. Zanim jednak do tego doszło, Kongres, wraz z innymi antypolskimi partiami politycznymi w nocy z 4 czerwca na 5 czerwca 1992 roku wziął aktywny udział w obaleniu prawdziwie polskiego (z ducha i działalności!) rządu Jana Olszewskiego, w czym Tusk odegrał wielką rolę. To on zainicjował obalenie rządu. Nie było w historii RP drugiego takiego przypadku, żeby premiera odwoływano podczas nocnych narad, tylko dlatego, że agenci, kryminaliści i złodzieje bali się jego działań lustracyjnych. Ten zamach stanu przeszedł do historii pod nazwą „Nocy teczek”. W 2001 Tusk był współzałożycielem innego politycznego „polskiego” potwora –

Platformy Obywatelskiej, a po wygryzieniu przez siebie z tej partii jej innych czołowych działaczy: Andrzeja Olechowskiego i Macieja Płażyńskiego, w latach 2003-14 był jej przewodniczącym, a de facto prawdziwym jej wodzem (duce). W 2005 kandydował na stanowisko prezydenta Polski, lecz przegrał z Lechem Kaczyńskim. W latach 2007–14 był prezesem Rady Ministrów (premierem) Polski.

Należy się dziwić, że aż tylko Polaków głosowało na tego łobuza. Odwdzińczył im się na swój sposób. Jego rząd także okradał naród polski (wielomiliardowe wyłudzenia vatowskie) oraz ponosi dużą winę za tragedię smoleńską 2010 roku (śmierć prezydenta wraz z 95 innymi ważnymi w państwie politykami i osobami w katastrofie samolotowej: jego ręce są zbroczone w ich krwi!). Jako premier uczynił z Polski prawdziwego pachółka Unii Europejskiej i Niemiec, przez co stał się pupiłkiem kanclerz Merkel. Dzięki niej w latach 2014–19 był przewodniczącym Rady Europejskiej (tam doprowadził do wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej), a od 2019 jest przewodniczącym Europejskiej Partii Ludowej, w której posłowie niemieccy („liberałowie” i lewacy) do Parlamentu EU grają pierwsze skrzypce i w którym wraz z innymi lewakami są prawdziwymi wrogami Polski. To zgodnie z tradycją niemiecką. Niemcy byli wrogami odrodzonej Polski (1918-39, którą do spółki ze Związkiem Sowieckim we wrześniu 1939 r. wymazały z mapy politycznej Europy) i są wrogami powstającej z kolan Polski po upadku serwilistycznych wobec UE i Niemiec rządów Platformy Obywatelskiej w 2015 roku.

Donald Tusk jest patronem tej wrogości – stoi na czele antypolskości. Oto jeden spośród wielu dowodów na to: w internetowym „W Dolnym Śląsku.com” (12.6.2017) w artykule pt. „Jacek Saryusz-Wolski przerywa milczenie! „Donald Tusk działa na szkodę Polski”” czytamy: „Europoseł (Jacek Saryusz-Wolski) mówi wprost, że Donald Tusk działa na szkodę Polski, a totalna opozycja (w Polsce, czyli Platforma Obywatelska) kieruje się wyłącznie prywatą, a nie interesem kraju... Byłem na sali

plenarnej, kiedy Donald Tusk poparł procedurę Komisji Europejskiej prowadzącą do sankcji przeciw Polsce. Powiedziałem sobie w myślach: „**Co za szmata**”. (...) Polski rząd jest dziś asertywny, walczy o interes Polski. To pozytywna zapowiedź. (...) Lepiej niż rząd PO realizuje kwestie związane z bezpieczeństwem energetycznym, Nord Streamem 2, Gazpromem. Pielęguje Wyszehrad. Nie zapomina o Weimarze. Jest stanowczy wobec Rosji. Przełomem jest sprowadzenie wojsk NATO do Polski i przesunięcie naszych zasobów militarnych na wschód. Także zwiększenie nakładów na obronność...”. Podobnych akcji ze strony Tuska było wiele. Bardzo wiele.

Powracam więc do swojego pytania postawionego w 2009 roku.

Otóż w „KWORUM. Polsko-Polonijnej Gazecie Internetowej” dnia 21 listopada 2009 ukazał się mój artykuł pt. „Czy Donald Tusk jest Polakiem?”, który spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony Czytelników „KWORUM” i zapewne wielu innych Polaków. Odnotowanych jest 29 063 wejścia na tę stronę. Uważam, że warto powrócić do tego tematu nie tylko przez ciągłe ataki Tuska na rząd Prawa i Sprawiedliwości i Polskę, ale także dlatego, że ten osobnik ciągle marzy o zostaniu prezydentem Polski, chociaż wszystkie sondaże pokazują, że zdecydowana większość Polaków mówi mu „Nie chcemy ciebie, bo twoje rządy były katastrofalne dla Polski”. On to ignoruje, licząc że z pomocą „zagranicy” – konkretnie „liberalno”-lewackiej Unii Europejskiej, która w taki czy innym sposób – nie oglądając się na wolę Polaków i zasady demokracji odsunie od władzy Prawo i Sprawiedliwość. Poza tym wiemy dziś trochę więcej gorzkiej prawdy o Donaldzie Tusku i jego rodzinie, która nie tylko uzupełnia ten artykuł, ale także jeszcze bardziej przedstawia Tuska w ciemnym kolorze i odbiera prawo do uważania go za polityka POLSKIEGO.

To ten artykuł:

Czy Donald Tusk jest Polakiem?

W biogramie Donalda Tuska opracowanym albo przez niego samego, albo przez jakiegoś jego przyjaciela czy kolegę partyjnego, a zamieszczonym w Wikipedia.pl czytamy: Donald Franciszek Tusk (ur. 22 kwietnia 1957 w Gdańsku) – polski polityk, z wykształcenia historyk, Prezes Rady Ministrów od 16 listopada 2007, przewodniczący Platformy Obywatelskiej.

W biogramie tym nie ma nic o jego pochodzeniu etnicznym i jego rodzinie – przodkach.

Jednak powszechnie wiadomo, że Donald Tusk jest Kaszubem. Jako Kaszuba przedstawia go m.in. także Wikipedia.pl w haśle „Kaszubi”.

Z tego hasła dowiadujemy się, że Kaszubi to słowiańska autochtoniczna ludność Pomorza – Gdańskiego i Zachodniego (Szczecińskiego), należąca do plemion lechickich, spośród których powstał współczesny naród polski. Jednak Pomorze, w tym kołębka współczesnej Kaszubszczyzny przez długie okresy czasu należała to do Polski, to do Niemiec (we współczesnym znaczeniu tego wyrazu). Stąd wielu z nich deklarowało przynależność do narodu polskiego lub niemieckiego, a część z nich uważała się i uważa za osobny naród. Ci zachowali własną kulturę i język. W spisie powszechnym z 2002 roku 5 100 obywateli polskich zadeklarowało narodowość kaszubską, podczas gdy język kaszubski zadeklarowało 52 665 osób.

Do jakiej grupy etnicznej zalicza się Donald Tusk? Czy jest Kaszubem-Polakiem, Kaszubem-Niemcem czy Kaszubem narodowości kaszubskiej?

To jest bardzo istotne i na czasie pytanie, na które Polacy mają prawo uzyskać pełną i zadowalającą odpowiedź, dlatego, że Donald Tusk sprawuje już urząd premiera rządu polskiego i ma zamiar kandydować podczas najbliższych wyborów na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Polacy mają więc prawo poznać życie i działalność najbliższej rodziny Donalda Tuska. Na razie wiemy tylko, że jego dziadek

podczas II wojny światowej był żołnierzem hitlerowskiego Wehrmachtu. – I tylko tyle. Całą prawdę w tej sprawie się przemilcza.

Wielu Polaków tego nie wie, a sam Tusk i jego ludzie właśnie przemilczają, że etniczny Polak zgodnie z hitlerowskim dekretem nie mógł być żołnierzem Wehrmachtu. Do Wehrmachtu byli wcielani m.in. ci Kaszubi, którzy po hitlerowskim podboju Polski we wrześniu 1939 roku i przyłączeniu Kaszubszczyzny do Wielkich Niemiec przyjęli Volkslistę.

Według Wikipedia.pl: Volkslista (niem. Deutsche Volksliste DVL) to niemiecka lista narodowościowa wprowadzona 2 września 1940 roku na podstawie reskryptu Heinricha Himmlera. Na terenach polskich, przyłączonych do Rzeszy Niemieckiej w 1939 roku volkslistę wprowadzono zarządzeniem z dnia 4 marca 1941 roku.

Dalej tam czytamy: „Volkslista była przejawem rasistowskiej polityki III Rzeszy. Wprowadzona została w celu podziału ludności na zajętych terenach Polski – zarówno na terenie Generalnego Gubernatorstwa, jak i na terenach włączonych w granice administracyjne Rzeszy. Szczególnym naciskom poddawani byli mieszkańcy Śląska, Wielkopolski oraz Kaszub. Na tych terenach stosowano całą gamę środków przymusu: od nacisków administracyjnych (groźenie eksmisją z mieszkania, odebrania kartek żywnościowych, przeniesienie do gorszej pracy), poprzez represje policyjne (uporczywe wzywanie na policję, bicie), kończąc na wywożeniu członków rodziny do obozów koncentracyjnych lub przesiedleńczych i warunkowaniu ich zwolnienia podpisaniem niemieckiej listy narodowościowej”.

Jest to jednak tylko pół prawdy. Tak się składa, że moja rodzina ze strony matki jest kaszubskiego pochodzenia; także moja matka urodziła się na Kaszubach. Oczywiście, że były naciski na to, aby tamtejsza autochtoniczna ludność polska (inna była wysiedlana lub fizycznie tępiona) przyjęła Volkslistę. Jednak kto czuł się patriotą polskim jej nie

przyjął, tak jak np. właśnie mój dziadek i jego dzieci, w tym także moja matka. Miała wystawiony odpowiedni dokument, w którym potwierdzona była jej polska narodowość i jako Polka została skierowana do przymusowej pracy u lokalnych Niemców. Znam te sprawy bardzo dobrze z opowiadań dziadka i mamy. Tak więc Volkslistę przyjęło wielu Kaszubów przede wszystkim dlatego, że uwierzyli propagandzie, że hitlerowska Rzesza będzie trwała tysiąc lat. Stąd – z pobudek czysto oportunistycznych postanowili sobie zabezpieczyć spokojną przyszłość przyjmując Volkslistę. Powtarzam: **dokonywali oni świadomej zdrady narodowej**– byli zwykłymi renegatami! Tych renegatów skupiała założona przez hitlerowców organizacja Kaschobenvolk, która stawiała sobie za cel pełną germanizację Kaszubów.

Warto byłoby wiedzieć, czy dziadek Donalda Tuska przyjął Volkslistę naprawdę pod przymusem czy z chęci zostania Niemcem – służenia hitlerowcom i czy nie był on i rodzina Tusków działaczami Kaschobenvolk. Czy ktokolwiek z rodziny Donalda Tuska należał do polskiej nielegalnej organizacji wojskowej działającej na Kaszubach – Gryf Pomorski?

To że wielu Kaszubów, którzy przyjęli Volkslistę w 1944 czy 1945 roku po wzięciu do niewoli na frontach zachodnich podało się jako Polacy i wstąpiło do Wojska Polskiego na Zachodzie, nie zawsze, ale często wpływało we zwykłego wyrachowania. Ludzie ci widzieli, że diabli biorą Niemcy i Niemców i trzeba ratować swoją skórę.

Wymownym byłby fakt, gdyby się okazało, że Donald Tusk mówi po niemiecku i że znajomość tego języka wyniósł ze zgermanizowanego domu rodzinnego!

No i sprawa najważniejsza.

Kaszubi mieszkają dziś (od 1920 r.) w Polsce. Widać, że 90% z nich przyznaje się do polskości. Czy do polskości przyznaje się także i Donald Tusk? Czy jego „polskość” nie wpływa ze

zwykłego wyrachowania?

Nie ulega wątpliwości, że ma on ambicje wodzowskie i dyktatorskie. Ma sny o własnej potędze – o wejście w posiadanie fotela prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Jako Kaszub-Niemiec czy Kaszub narodowości kaszubskiej nie miał by najmniejszej szansy, aby zrealizować to swe marzenie: rządzenie państwem – niezależnie jakim: Polską, Niemcami czy Peru. Zrealizować to marzenie może jedynie przyznawanie się do polskości – do udawania, że się jest Polakiem.

Tak, do udawania z siebie Polaka. Bo osobiście mam duże wątpliwości co do tego, że Donald Tusk jest naprawdę z krwi i kości Polakiem. Gdyby takim był na pewno nie napisał by tak oto o polskości:

W ankiecie na temat polskości opublikowanej w miesięczniku „ZNAK” (Kraków) w nr 11-12 z 1987 roku str. 190, Donald Tusk tak mówi o sobie: „Jak wyzwolić się od tych stereotypów, które towarzyszą nam niemal od narodzenia, wzmacniane literaturą, historią, powszechnymi resentymentami? Co pozostanie z polskości, gdy odejmiemy od niej cały ten wzniosło-ponuro-śmieszny teatr niespełnionych marzeń i nieuzasadnionych urojeń? Polskość to niemoralność – takie skojarzenie nasuwa mi się z bolesną uporczywością, kiedy tylko dotykam tego niechcianego tematu. Polskość wywołuje u mnie odruch buntu: historia, geografia, pech dziejowy i Bóg wie co jeszcze, wrzuciły na moje barki brzemię, którego nie mam specjalnie ochoty dźwigać... Piękniejsza od Polski jest ucieczka od Polski – tej ziemi konkretnej, przegranej, brudnej i biednej. I dlatego tak często nas ogłupia, zaślepia, prowadzi w krainę mitu. Sama jest mitem”.

Pan Jezus powiedział: „Po owocach ich poznać”.

Niestety działalność Donalda Tuska jako rzekomego Polaka i była i jest często antypolska: m.in. udział w obaleniu naprawdę polskiego rządu Jana Olszewskiego w 1992 roku,

zwalczanie rządu Prawa i Sprawiedliwości 2005-2007 do takiego stopnia, który śmiało można nazwać szkodzeniem Polsce i narodowi polskiemu i jego rządu jako premiera od 2007 roku, które w wielu przypadkach można posądzić o to samo.

Czy znajdzie się jakiś odważny historyk czy dziennikarz krajowy, który opowie nam prawdę o rodzinie Donalda Tuska i o jego domniemanej polskości, zanim ten człowiek zostanie prezydentem RP?!

Marian Kałuski

www.kworum.com.pl/art2856...

Australia 20.11.2009

Fałszywe rosyjskie okręty w pobliżu Polski. To kolejny taki incydent



Niedawno na internetowych mapach można było śledzić pięć rosyjskich okrętów, które rzekomo przekroczyły granicę polskich wód terytorialnych. Jednostki miały pojawić się w okolicach Gdańska, Gdyni i Helu. W rzeczywistości ktoś celowo wykorzystał System Automatycznej Identyfikacji, aby wykreować statki, których nie było.

[O sprawie informuje serwis Gazeta.pl](#). Czytamy w nim, że ruch

rosyjskich statków na polskich wodach terytorialnych można było śledzić przez kilkanaście godzin, počawszy od niedzieli wieczorem. Z obserwacji jednostek wynikało, że wypłynęły one z portu w Bałtyjsku w obwodzie kaliningradzkim, **by niedługo później znaleźć się w okolicach Helu i trójmiejskich portów.**

W komentarzu dla Gazeta.pl rzeczniczka prasowa Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych, ppłk Adriana Wołyńska, zapewniła, że w rzeczywistości nic takiego nie miało miejsca. Wskazała też, że do podobnego incydentu z rzekomym ruchem rosyjskich jednostek doszło kilka miesięcy temu.

Statki widmo

Wiele wskazuje na to, że ktoś celowo wykreował fałszywe okręty, wykorzystując do tego globalny **System Automatycznej Identyfikacji** (w skrócie AIS, od angielskiej nazwy Automatic Identification System). W oparciu o sygnały z AIS popularny serwis Marinetraffic.com pokazuje położenie statków w czasie rzeczywistym.

Jak to możliwe, że [rosyjskie okręty](#) pojawiły się na internetowej mapie w miejscach, w których tak naprawdę ich nie było? Prawdopodobnie doszło do sfałszowania przez nieznanego sprawcę sygnałów AIS. Nie jest to specjalnie trudne, ponieważ system – aby spełniać swoją rolę, polegającą na poprawie bezpieczeństwa na morzu – jest otwarty dla wszystkich. Z tego względu **sygnały nie są szyfrowane.**

Jak wyjaśnia serwis Gazeta.pl, statki widmo można wykreować na przykład poprzez łatwo dostępne w sieci programy symulujące sygnały AIS. Po ich wygenerowaniu nadaje się je na falach krótkich i czeka aż zostaną odebrane przez odbiornik na brzegu.

What is highly likely an AIS-spoofing incident has been ongoing in the Gulf of Gdansk since yesterday evening.

5 contacts, claiming to be Russian warships, have been "operating" in Polish territorial waters. "Closing" to within a few miles of Gdansk.

I think these are ghosts. pic.twitter.com/Ll9mi7Yltx

– Thord Are Iversen (@The_Lookout_N) [September 13, 2021](#)

Gazeta.p zwraca uwagę, że tego typu incydenty zbiegają się w czasie z dużymi wydarzeniami o charakterze militarnym. Obecnie są to rosyjsko-białoruskie ćwiczenia [Zapad-2021](#). Gdy natomiast w czerwcu odbywały się natowskie manewry morskie Baltops, fałszywy sygnał AIS miał wskazywać na korwetę Stojkij w okolicach Helu.

Amerykański Intersekcjonalny System Kast



Przeciwdziałanie systemowej dyskryminacji anty-białej

Indie, kraj, którego historia, język, religia i kultura są synonimem systemu kastowego, [dziela](#) 1,4 miliarda ludzi na sztywne grupy hierarchiczne. Indyjski system kastowy

przydziela każdemu szczebel na społecznie skonstruowanej drabinie. Obecnie na najniższym szczeblu znajduje się ponad [200 milionów Hindusów](#). Tym ludziom, Dalitom, okrutnie określanym jako „niedotykalni”, regularnie odmawia się dostępu do podstawowych potrzeb, takich jak edukacja i opieka zdrowotna. Co więcej, mobilność społeczna jest prawie niemożliwa. Dla „niedotykalnych”, wyśmiewanych i prześladowanych życie jest nędzną egzystencją.

W Stanach Zjednoczonych pojawił się podobny system kastowy. Choć ma zaledwie kilka lat, a nie tysiącleci, amerykański system kastowy, podobnie jak indyjski, niektórych nagradza, a innych demonizuje. Amerykański system kastowy jest produktem interseksjonalności, ramy, która wykorzystuje rasę, klasę i płeć do klasyfikowania jednostek. Na dole tej drżącej drabiny znajdziesz białych. A dokładniej białych mężczyzn. Mówiąc jeszcze bardziej konkretnie, „[cispłciowych](#)” białych mężczyzn.

Demonizacja białych ludzi wiąże się, paradoksalnie, z pojęciem ich nieodłącznego przywileju białych, koncepcją wywodzącą się z teoretycznych przypuszczeń, skrzętnie chronioną przed danymi. W całych Stanach Zjednoczonych [200 milionów białych ludzi](#) zostało zredukowanych do jednolitej plamy. Postępowcy lubią mówić o przeżytych doświadczeniach, ale ignorują [przeżyte doświadczenia](#) białych ludzi. Przecież przeżyte doświadczenia białego dyrektora z Wall Street bardzo różnią się od doświadczeń białego robotnika rolnego w Montanie. Prawdą jest, że sam szczyt amerykańskiej elity ekonomicznej jest nieproporcjonalnie biały, ale równie prawdą jest, że rolnicy popełniają samobójstwa [trzy razy częściej w skali kraju](#), a [95 procent amerykańskich rolników](#) jest białych. Jednak w naszym interseksjonalnym systemie kastowym fakty, bez względu na to, jak surowe mogą być, nie mogą konkurować z fałszywymi, naładowanymi emocjonalnie narracjami.

Według US Census Bureau, wiele grup mniejszościowych zarabia

znacznie więcej niż biali, od Amerykanów z Pakistanu po Amerykanów z Libanu, od Amerykanów z RPA po Amerykanów ze Sri Lanki. Ze wszystkich grup etnicznych Indianie zarabiają najwięcej. Należy to świętować: zgodnie z obietnicą Stany Zjednoczone są krajem, w którym ciężko pracujące, sumienne jednostki, bez względu na kolor skóry czy pochodzenie etniczne, są nagradzane za swoje wysiłki. Dlaczego więc wciąż słyszy się, że Ameryka jest przeszyta białą supremacją?

Chociaż koncepcja bramkowanej narracji instytucjonalnej (GIN) Erica Weinsteina niekoniecznie została zaprojektowana w celu wyjaśnienia uprzedzeń wobec białych, jest idealnym narzędziem do wyjaśnienia tego zjawiska. GIN wyjaśnia, w jaki sposób silnie przefiltrowane informacje są prezentowane opinii publicznej przez media głównego nurtu i naukowców. Na przykład 'projekt 1619' „*New York Timesa*”, który był ostro krytykowany przez szanowanych historyków, przedstawia Stany Zjednoczone jako z natury rasistowskie. Ta narracja, pośrednio lub bezpośrednio, określa wszystkich białych ciemieńców, beneficjentów despotycznego systemu i jest powszechnie akceptowana we wszystkich elitarnych sektorach społeczeństwa.

GIN jest jak ekskluzywny klub nocny. Tylko odpowiedni rodzaj ludzi może wejść. Heterodoksyjni myśliciele i heterodoksyjne idee są mile widziane. Wymagany jest bardzo konkretny „kod ubioru” i bardzo szczegółowe narracje muszą być przestrzegane. Coraz więcej uczelni również zapisuje się do GIN. Weźmy na przykład Uniwersytet Yale, gdzie wykładowca niedawno [podzieliła się](#) ze studentami [swoimi fantazjami](#) na temat mordowania białych ludzi.

Niestety, ten rodzaj rasizmu znalazł się w ustawodawstwie rządowym. Jak donosił w marcu *New York Post*, amerykańska ustawa o planie ratunkowym prezydenta Bidena [wyraźnie dyskryminowała białych](#). Czarnym rolnikom zaproponowano umorzenie długów. Tymczasem białym rolnikom nie. Inny przepis, według *The Post*, „oferował miliardy pomocy restauracjom

należącym do mniejszości i kobiet, ale powiedział walczącym właścicielom restauracji, którzy byli białymi mężczyznami, że muszą iść na koniec kolejki". Ustawa o infrastrukturze, która jest obecnie przed Kongresem, jest pełna [anty-białego rasizmu](#).

W niedawnym eseju Sacha Golad, naukowiec z King's College London, [opisał głupotę jako](#) „brak niezbędnego sprzętu intelektualnego”. Według autora, aby pokonać głupotę, społeczeństwo wymaga „nie brutalnej siły woli, ale zbudowania nowego sposobu postrzegania siebie i naszego świata”. Niektórzy mogą nazwać głupotę brakiem wiedzy. Ale to nie do końca w porządku. Głupota to brak mądrości. W końcu można mieć dobrą wiedzę (Dublin jest stolicą Irlandii) lub złą (wszyscy biali są uprzywilejowani). Mądrość polega na umiejętności oddzielania dobrych pomysłów od złych.

System kastowy, który obecnie dominuje w społeczeństwie amerykańskim, jest wytworem ignorancji i przeciwieństwem mądrości. Jak Amerykanie mogą to pokonać? „Brute force” nie wchodzi w grę. Nie możesz zabić pomysłu. Z systemem kastowym, połączeniem złych idei, można walczyć z lepszymi ludźmi na stanowiskach władzy; ale w końcu można go pokonać tylko lepszymi pomysłami.

Komentarz: Co się stanie, jeśli chińska gospodarka się załamie?



Jakie będą globalne, strategiczne skutki osłabienia lub upadku gospodarczego Chin w ciągu najbliższych kilku lat?

Po dekadach orędowania za inwestowaniem w Chinach główni inwestorzy zaczęli kwestionować sensowność lokowania w tym kraju kapitału.

Gospodarczy upadek Chin trwa już od ponad dekady. Przywódca Komunistycznej Partii Chin (KPCh) Xi Jinping zdaje sobie z tego sprawę i wie, że musi zarządzać tym upadkiem, stosując w Chinach tłumienie tych, którzy przyzwyczaili się do bogactwa i wolności.

Powrót do maoistowskiej ekonomii „wewnętrznego obiegu” zostanie przedstawiony prawdopodobnie na XX Zjeździe Partii KPCh, w październiku 2022 roku, jako coś nieodwracalnego i koniecznego. Xi już teraz kreuje się na jedyne przywódcę zdolnego do zarządzania „kontrolowaną implozją” Chin i powrotem do maoistowskiego izolacjonizmu. Musi przedstawiać się jako zdecydowany przywódca, który rzuca wyzwanie wrogom partii.

Jakie są zatem konsekwencje załamania się lub upadku chińskiej gospodarki?

Zagraniczne rządy nie poświęciły tej kwestii zbyt wiele uwagi. Zamiast tego panuje gorliwa wiara w nierealistyczne twierdzenia o chińskim wzroście gospodarczym i unikanie planowania awaryjnego na wypadek chińskiego upadku.

Wiele będzie zależeć od tego, w *jaki* sposób gospodarka Chin będzie się kurczyć. Czy implozja nastąpi z dużą prędkością, czy też będzie ona prowadzona w sposób zapewniający stabilność

w Chińskiej Republice Ludowej (ChRL)? Czy nastąpi nagły punkt zwrotny, w którym ChRL powróci do stanu maoistycznego?

Zapotrzebowanie ChRL na liczne surowce spadło.

Ceny rudy żelaza osiągnęły szczyt na początku 2021 roku, ponieważ w Chinach nastąpiło załamanie popytu na stal (a więc i na rudę żelaza), przy jednoczesnej światowej nadprodukcji na rynku stali.

Udawanie, że spadek popytu na surowce mineralne w ChRL jest chwilowy, nie odpowiada rzeczywistości, jako że Xi rozpoczął zamykanie znacznej części chińskiego sektora prywatnego w sposób utrudniający jego ożywienie.

Sugestie, że Chiny zmniejszą import rudy żelaza z Australii – swojego największego dostawcy – w ramach kary wymierzonej w australijski rząd za przyjęcie „anty-ChRL-owskiej linii”, są taktyką Pekinu mającą na celu ukrycie malejącego popytu. Inni dostawcy, tacy jak Brazylia, również odczują spadek popytu. Ogromny chiński projekt zagospodarowania złóż rudy żelaza w Gwinei, w Afryce Zachodniej, prawdopodobnie nie będzie realizowany.

Chiny próbowały odegrać „szybkie wyjście” z kryzysu COVID-19 w 2020 roku, zwiększając krajową produkcję przemysłową. To udawanie już się skończyło. Chińskie inwestycje w Australii – ok. 13 mld dolarów w 2016 roku – spadły do poziomu poniżej 1 mld dolarów w 2020 roku. Do 2019 roku rudy żelaza stanowiły prawie jedną czwartą całego australijskiego eksportu, z czego 81,7 proc. trafiało do Chin. Do 2021 roku spadek chińskiego popytu na cały australijski eksport stał się wyraźny. Fundusze, jakie Pekin przeznacza na Inicjatywę pasa i szlaku (ang. Belt and Road Initiative, BRI, znaną również jako „Jeden pas, jedna droga”), od kilku lat są minimalne.

Australia i Brazylia prawdopodobnie nie znajdą zastępczych rynków zbytu dla swoich surowców mineralnych przed załamaniem się rynku chińskiego. Oznacza to, że pogrążą się

w szybkiej recesji gospodarczej.

Stany Zjednoczone prawdopodobnie odczują łagodniej spadek gospodarczy w ChRL ze względu na pilne zapotrzebowanie Chin na żywność produkowaną w Ameryce, w którą ChRL nie może zaopatrywać się gdzie indziej w wystarczających ilościach.

Amerykański przemysł lotniczy (zwłaszcza Boeing) stał się zależny od Chin. Boeing był postrzegany jako jeden z apologetów Pekinu. Jednak chiński rynek samolotów transportowych produkcji amerykańskiej i tak się kurczył.

Niemniej każdy kraj uzależnił się od handlu z Chinami, więc upadek ChRL spowodowałby globalną recesję gospodarczą w czasie, gdy świat jeszcze nie otrząsnął się ze szkód gospodarczych spowodowanych przez lockdowny COVID-19.

Rozważmy to, co poniżej:

- Oznaki transformacji gospodarczej ChRL i jej wyhamowania są obecnie zbyt wyraźne, aby je zignorować.
- Wydaje się, że wśród głównych partnerów handlowych Chin nie istnieją żadne spójne plany zarządzania zbliżającym się załamaniem gospodarki ChRL, chociaż od maja 2021 roku niektóre rządy w końcu zaczęły przyznawać się do spowolnienia gospodarczego.
- Znaczna część świata prawdopodobnie wejdzie w poważną recesję przed końcem 2022 roku.
- Mieszkańcy Chin kontynentalnych będą musieli stawić czoła coraz większym wyzwaniom od połowy 2022 roku. W 2023 roku głód i niepokoje mogą stać się faktem.

Priorytetem Xi jest zarządzanie upadkiem chińskiej gospodarki – a zatem jej wewnętrznym i zewnętrznym bezpieczeństwem – w taki sposób, aby zachować kontrolę nad KPCh i kontrolę KPCh nad Chinami. Wszystkie inne względy są drugorzędne, łącznie z tym, czy ChRL pozostanie „bogata”, czy nie.

Xi musi prezentować pewność siebie i władczość w okresie,

kiedy każdy mieszkaniec Chin ponosi straty. Dlatego też Xi eskaluje swoje zapędy i groźby, ale są one inscenizowane w celu uniknięcia konfliktu zbrojnego. Xi musi za wszelką cenę unikać bezpośredniego konfliktu, jednocześnie kontynuując eskalację konfliktu do najbardziej agresywnego poziomu.

To jest nieuniknione, jeśli Xi chce zdominować Kongres Komunistycznej Partii Chin w październiku 2022 roku.

Prawdziwe „zagrożenie ze strony Chin” dla świata wynika bardziej z ich upadku gospodarczego niż z wielkiej krwawej wojny.

Źródło: [TheEpochTimes.com](https://www.theepochtimes.com)

Szkolenie Google dotyczące „antyrasizmu” mówi, że 3-miesięczne dzieci są rasistami



Seria szkoleń „antyrasistowskich” w Google nauczyła pracowników giganta technologicznego, że dzieci w wieku trzech miesięcy są rasistami, a słuchanie Bena Shapiro jest krokiem na drabinie do popełniania aktów przemocy na tle rasowym. Ultra-postępowa wizja „antyrasizmu” Google jest pod

wpływem znanego autora i profesora Ibrama X. Kendi.

Dokumenty zostały opublikowane przez Christophera Rufo, badacza teorii wyścigu krytycznego, na Twitterze i w *City Journal*.



Dyrektor generalny Google Sundar Pichai (zdjęcie: LLUIS GENE/AFP za pośrednictwem Getty Images)



Ibram X. Kendi odwiedza Build, aby omówić książkę *Stamped: Racism, Antiracism and You* w Build Studio 10 marca 2020 r. w Nowym Jorku.

(Zdjęcie: Michael Loccisano/Getty Images)

Za pośrednictwem [City Journal](#):

Następnie Sherice Torres, ówczesna globalna dyrektorka ds. integracji w Google (obecnie wiceprezes ds. marketingu w Facebook Financial), poprowadziła dyskusję wideo z profesorem Boston University Ibramem X. Kendi na temat rasizmu w amerykańskim życiu. Kendi twierdzi, że wszyscy Amerykanie, w tym dzieci w wieku trzech miesięcy, są zasadniczo rasistami. „Wychowywać się w Stanach Zjednoczonych, to być wychowywanym na rasistę, a wychowywany na rasistę, to być wychowywanym na prawie uzależnionego od idei rasistowskich” – powiedział. „Najmłodsi ludzie nie są daltonistami – w okresie od trzech do sześciu miesięcy nasze maluchy zaczynają rozumieć rasę i widzieć rasę”. Rozwiązaniem, jak twierdzi Kendi, jest przyznanie się wszystkim Amerykanów do współudziału w rasizmie i „reagowanie w taki sam sposób, w

jaki reagują, gdy zostanie zdiagnozowana poważna choroba". Zaprzeczanie współudziałowi w rasizmie, Kendi argumentował: jest tylko kolejnym dowodem rasizmu danej osoby. „Dla mnie bicie serca rasizmu to zaprzeczenie, a dźwięk tego zaprzeczenia brzmi »Nie jestem rasistą«” – mówi. Ostatecznie Kendi argumentował, że decydenci powinni uznawać wszelkie różnice rasowe za rezultat polityki rasistowskiej – i pracować nad odwróceniem głęboko zakorzenionego rasizmu, który przenika każdą instytucję w naszym społeczeństwie. „Z pewnością jest to niezwykle ważny krok dla Amerykanów, aby nie zaprzeczać już własnemu rasizmowi lub rasizmowi tego kraju” – powiedział.

Wreszcie pracownicy Google stworzyli wewnętrzny dokument o nazwie „Zasoby antyrasistowskie”, który zawiera listy lektur, grafiki i ćwiczenia świadomości rasowej. Dokument zawiera zastrzeżenie, że „nie został zweryfikowany pod kątem prawnym”, a zatem nie należy go traktować jako oficjalnej polityki firmy – ale został stworzony przez Beth Foster, liderkę ds. różnorodności, sprawiedliwości i integracji w Google, umieszczony na serwerze zasobów wewnętrznych Google, oraz udostępniony w całej firmie. Jedna z grafik w dokumencie twierdzi, że „daltonizm”, „[amerykańska] wyjątkowość”, „Dzień Kolumba”, „uzbrojona biel” i „Uczyń Amerykę znów wielką” są wyrazami „ukrytej białej supremacji”. Kolejna grafika, zatytułowana „Biała Piramida Supremacji, wysuwa pogląd, że konserwatywny komentator Ben Shapiro reprezentuje fundament „białej supremacji” i że Donald Trump kieruje społeczeństwo na ścieżkę „masowego morderstwa” i „ludobójstwa”.

Jak ujawnił wcześniej Breitbart News, Google od jakiegoś czasu indoktrynuje swoich pracowników rasistowską ideologią teorii rasy krytycznej. Jeszcze przed zamieszkami George’a Floyda, Google było gospodarzem wykładu Robina DiAngelo, autora *White Fragility* i nauczyło menedżerów firm, że wartości takie jak „indywidualne osiągnięcia” i „obiektywizm” są przykładami „białej dominującej kultury”.

Chiński „skomercjalizowany mord” w przemyśle transplantacyjnym musi się skończyć, powiedział brytyjski urzędnik



19 września kilku polityków z całego świata przemawiało podczas szczytu dotyczącego potępienia stałej praktyki zabijania więźniów sumienia przez Komunistyczną Partię Chin (KPCh) na organy i dostarczenia ich na lukratywny rynek przeszczepów.

„Dawstwo narządów jest cennym aktem ratowania życia, natomiast grabież organów jest skomercjalizowanym morderstwem i bez wątpienia zalicza się do najgorszych zbrodni” – powiedział lord Philip Hunt, członek brytyjskiego parlamentu i były brytyjski minister zdrowia.

Hunt wygłosił te uwagi na trzecim webinarium Światowego Szczytu w sprawie Zwalczania i Zapobiegania Grabieży Organów. Szczyt został zorganizowany przez pięć organizacji pozarządowych, w tym grupę aktywistów Doktorzy Przeciwno

Grabieży Organów (ang. Doctors Against Forced Organ Harvesting, DAF0H) i rozpoczął się 17 września, a kolejne wydarzenie online zaplanowano na 24 września.

„Mam nadzieję, że to wydarzenie zainspiruje wielu ludzi na całym świecie do podjęcia pozytywnych działań przeciwko tej zbrodni” – powiedział Hunt.

Chiny są jednym z preferowanych miejsc wyjazdu osób poszukujących przeszczepu organów, dzieje się tak dlatego, że chińskie szpitale potrafią w bardzo krótkim czasie znaleźć pasujący organ – czasami w ciągu kilku dni lub tygodni. Wyjaśnieniem Pekinu dla pozornie dużej podaży narządów jest to, że posiada on dobrowolny system dawstwa organów z wieloma zarejestrowanymi dawcami w Chinach.

Jednak narracja KPCh została obalona w 2019 roku, kiedy niezależny trybunał dla Chin, który obradował w Londynie, ujawnił po rocznym dochodzeniu, że w Chinach od lat przeprowadzana jest „na znaczącą skalę” usankcjonowana przez państwo grabież organów.

Co więcej, trybunał orzekł, że z całą „pewnością” organy pozyskiwane są od uwięzionych praktykujących Falun Gong, którzy są „prawdopodobnie głównym źródłem”.

Zwolennicy Falun Gong, duchowej praktyki znanej również jako Falun Dafa, są celem prześladowań chińskiego reżimu od lipca 1999 roku. Zarzuty grabieży organów od zatrzymanych praktykujących Falun Gong pojawiły się po raz pierwszy w 2006 roku.

Hunt wskazał na swoje wysiłki przeforsowania w Wielkiej Brytanii nowych przepisów zawartych w „Ustawie o turystyce transplantacyjnej i zwłokach na wystawy” (ang. Organ Tourism and Cadavers on Display Bill), która jego zdaniem zapewni, że obywatele Wielkiej Brytanii „nie będą mogli podróżować do krajów takich jak Chiny na przeszczep organów”.

Dodał, że ustawa ta będzie również „chronić obywateli Wielkiej Brytanii przed współudziałem w procederze grabieży organów”.

„Mam nadzieję, że zadziała to [projekt ustawy] jak precedens dla dalszych działań, zarówno w tym kraju [Wielkiej Brytanii], jak i na całym świecie” – dodał Hunt.

W marcu br. w Stanach Zjednoczonych przedstawiono nowe przepisy zarówno w Senacie ([S.602](#)), jak i w Izbie Reprezentantów ([H.R.1592](#)), aby zwalczać grabież organów i handel ludźmi. Projekt ustawy z Izby Reprezentantów ma obecnie 31 sponsorów z obu partii.

Jeśli zostanie zatwierdzony, upoważni rząd USA do odmowy lub unieważnienia paszportów osobom, które angażują się w nielegalny handel organami. Zakaże również zagranicznym podmiotom powiązanym z tym przestępstwem eksportowania amerykańskich urządzeń chirurgicznych do przeszczepów organów.

Podobne przepisy zostały przedstawione w USA na poprzedniej sesji Kongresu w grudniu ubiegłego roku.

„Wzywam UE i USA oraz wszystkich innych przedstawicieli i środowiska wolnego świata, aby stanęli w obronie praw człowieka w Chinach i powstrzymali nielegalny, nieludzki handel organami pochodzącymi od chińskich więźniów sumienia” – powiedziała szwedzka polityk Ann-Sofie Alm podczas niedzielnego webinarium.

André Gattolin, wiceprzewodniczący senackiej Komisji Spraw Zagranicznych, Obrony i Sił Zbrojnych Francji, wyjaśnił podczas webinarium, że niektórzy politycy postanowili milczeć z powodu pogroźek KPCh.

„Stawianie pytań o grabież organów w Chinach oznacza oczywiście narażenie się na pogardliwe zaprzeczenia i oburzenie, a czasem nawet na groźby odwetu handlowego lub politycznego ze strony Pekinu” – powiedział Gattolin.

„Stąd ta przerażająca ‘dyplomacja milczenia’, która nie ogranicza się tylko do Francji” – dodał senator.

Reprezentant USA Steve Chabot (Republikanin z Ohio) nazwał grabież organów w Chinach „jedną z najbardziej barbarzyńskich praktyk w historii ludzkości” i ostrzegł słuchaczy webinarium przed wizją mrocznej przyszłością, jeśli KPCh zdoła wyeksportować swoje poglądy na temat praw człowieka na resztę świata.

„Świat, który działa według wartości KPCh, to taki, w którym ci, którzy nie zgadzają się z linią partii, mogą trafić do obozu koncentracyjnego lub zostać pocięci na organy” – powiedział Chabot.

„To jest wizja świata, w którym nikt nie chce żyć. I to jest wizja świata, z którą wszyscy walczymy”.

Źródło: [TheEpochTimes.com](https://www.theepochtimes.com)

Niemcy: po umieszczeniu w obozach kwarantanny rząd OGRABIA więźniów z wypłat odszkodowań



Od listopada Niemcy, których nie uważa się za „w pełni zaszczepionych”, będą [pozbawieni wypłaty odszkodowań](#) od rządu podczas obowiązkowej kwarantanny.

Minister zdrowia Jens Spahn ogłosił, że po spotkaniu z 16 krajami związkowymi w dniu 22 września podjęto decyzję o zaprzestaniu wypłacania osobom nieszczepionym pieniędzy, których potrzebują do życia w obozie koncentracyjnym.

Co więcej, nieszczepieni Niemcy nie będą już mogli bezpłatnie poddawać się testom na Covid-19. Zamiast tego będą musieli zapłacić z własnej kieszeni za ten „przywilej”.

Zmiany mają na celu przekonanie większej liczby osób do zastrzyku, które są obecnie dostępne w ramach zezwolenia na użycie w sytuacjach awaryjnych (EUA). Utrudniając życie nieszczepionym, rząd ma nadzieję na ich złamanie i wymusi posłuszeństwo.

Ale Spahn mówi, że zaszczepienie się nadal będzie „osobistą decyzją”. Jedyna różnica polega na tym, że ta osobista decyzja będzie kosztować coraz więcej, życia i środki do życia.

„Niektórzy powiedzą, że oznacza to presję na nieszczepionych. Myślę, że musimy spojrzeć na to odwrotnie – jest to również kwestia uczciwości” – cytuje się słowa Spahna, dodając, że decyzja o pozostaniu nieszczepionym wkrótce będzie wiązała się z „odpowiedzialnością za poniesienie konsekwencji finansowych”.

„Ci, którzy chronią siebie i innych poprzez szczepienie, mogą słusznie zapytać, dlaczego powinniśmy płacić komuś, kto trafił na kwarantannę po wakacjach w obszarze ryzyka”.

Niezaszczepieni Niemcy wkrótce będą

musieli uiścić opłatę za badanie za każdym razem, gdy będą chcieli gdzieś wejść

Nowa opłata za badanie dla nieszczepionych to dość duża sprawa, ponieważ podobnie jak Izrael, Niemcy wymagają teraz, aby mieszkańcy i goście okazali dowód zaszczepienia lub negatywny test przed wejściem do restauracji, teatrów i innych miejsc zamkniętych.

Od 11 października niezaszczepieni Niemcy, którzy nie są w stanie udowodnić, że odmówili wykonania wstrzyknięcia z powodów medycznych, będą musieli płacić za badanie za każdym razem, gdy będą chcieli gdzieś wejść.

Koszty te z pewnością z czasem się zwiększą, przez co bycie osobą nieszczepioną w Niemczech będzie zbyt drogie. Innymi słowy, Niemcy, podobnie jak Izrael, stają się dwupoziomowym krajem apartheidu.

Według doniesień, nowe przepisy wpłyną na podróżnych, którzy po powrocie z krajów „wysokiego ryzyka”, takich jak Wielka Brytania, Turcja i niektóre części Francji, uzyskają pozytywny wynik testu.

„Nieszczepieni podróżnicy z takich krajów muszą poddać się kwarantannie przez co najmniej pięć dni” – donosi *The Epoch Times*. „Ci, którzy zostali zaszczepieni lub niedawno wyzdrowieli, nie są do tego zobowiązani”.

W niezbyt odległej przeszłości Niemcy sprzeciwiały się obowiązkowi szczepień, twierdząc, że podważyłoby to zaufanie publiczne. Coś się jednak zmieniło, odkąd Izrael prowadził właśnie w tym kierunku, a teraz Niemcy idą w ich ślady.

Władze niemieckie sprzeciwiają się również proponowanym nowym przepisom, które umożliwiłyby pracodawcom dostęp do prywatnych

rejestrów szczepień swoich pracowników.

„Informacje zdrowotne pracowników są szczególnie wrażliwe, a kwestia szczepień przeciwko koronawirusowi jest tego częścią” – powiedziała Christine Lambrecht, minister sprawiedliwości i ochrony konsumentów.

W chwili pisania tego tekstu Niemcy mają wskaźnik zgodności ze szczepieniami na Covid-19 wynoszący około 63,5%. Instytut Roberta Kocha (RKI), agencja zdrowia, oświadczyła, że jej celem jest osiągnięcie 85% wskaźnika szczepień w Niemczech wśród osób w wieku od 12 do 59 lat. W przypadku osób w wieku 60 lat i starszych celem jest 90-procentowa zgodność.

Źródła:

[TheEpochTimes.com](https://www.theepochtimes.com)

[NaturalNews.com](https://www.naturalnews.com)